



Żniwa 2011

Trudne zbiory

tekst

AGNIESZKA KOCZNUR

redaktor wydania

Czy na co dzień nie brakuje nam odwagi i otwartości? Powstają nowe i coraz pilniej strzeżone zamknięte osiedla. Miejsca, gdzie nie każdy może wejść, to już standard. Odgradzamy się też murem obojętności na biednych i tych, którzy pochodzą z trudnych środowisk. A może powinniśmy mieć więcej zaufania do drugiego człowieka? Proponujemy zapoznać się ze świadectwem przełożonej siostr Matki Bożej Miłosierdzia s. Klawery Wolskiej. „Dobro jest w każdym człowieku, trzeba je tylko wydobyć z nawarstwień zła” – przeczytamy na str. IV-VI.

Ulewne deszcze zniszczyły wiele upraw. Rolnicy z trudem zbierają tegoroczne zboża.

Obfite opady z końca lipca pokrzyżowały plany nie tylko wypoczywającym na wakacjach. Pod wodą znalazły się niektóre ulice Płocka i innych miejscowości. Przede wszystkim jednak w wodzie stanęły pola, a na nich nie zebrane jeszcze zboża. – Teraz trzeba czasu, aby doszło ziarno i wyschła ziemia, bo jak dotąd na pola nie może wjechać ciężki rolniczy sprzęt. Codziennie modlimy się o pogodę. Rolnicy mało mówią, tylko z pokorą czekają na słoneczną pogodę – opowiada diecezjalny duszpasterz rolników ks. Krzysztof Biernat.

– Ciągłe czekamy na żniwa. Zboża są częściowo położone przez ulewne, silne deszcze. Ale przede wszystkim samo ziarno zaczęło już przerastać w kłosach, bo jest za mokro. Nie bę-



Zbyt obfite opady opóźniły tegoroczne żniwa

dzie więc pełnowartościowe, będzie słabszej jakości, bo my ciągle czekamy na dobrą pogodę. W połowie ścięto rzepak, inne zboża stoją wciąż na polu – mówią z niepokojem rolnicy z okolic Ciechanowa i Makowa Mazowieckiego.

– Przy tak zmiennej pogodzie, raz słońce, częściej deszcz – zboża są wręcz „kradzione” z pól, czyli zbierane, kiedy tylko można. Odbija się to oczywiście na plonach i ich jako-

ści. Zbóż wysokojakościowych będzie mniej, będą droższe, ale i tak nie zrekompensuje to nakładu pracy rolników. Przynajmniej na naszym terenie nie było w tym roku nawałnic czy gradobicia. Wysoka temperatura i duża wilgotność sprzyjała jedynie zbiorom pierwszego pokosu trawy – informuje Ewa Straszewska z Mazowieckiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Poświętnem k. Płońska. Ks. Włodzimierz Piętka

Chcą obwodnicy



Pułtusk. Zaledwie w ciągu kilku minut protestu na przejściu dla pieszych w pobliżu cmentarza przy ul. Kościuszki utworzył się gigantyczny korek

Mieszkańcy Pułtuska 31 lipca zaczęli głośno upominać się o budowę obwodnicy, bo obecne natężenie ruchu paraliżuje ich miasto. Zorganizowali akcję „Pułtusk chce obwodnicy”. W ten sposób sprzeciwiali się decyzji Generalnej Dyrekcji Dróg w sprawie wycofania się z planów budowy drogi, która miałaby wyprowadzić natężony ruch z Warszawy w kierunku Augustowa i Mazur poza Pułtusk.

Ruchliwa trasa przebiega przez środek miasta, w pobliżu cennych zabytków, paraliżuje normalne funkcjonowanie i komunikację w mieście. Jak podkreślano w petycji do premiera: „projekt obwodnicy ze wszelkimi uwarunkowaniami środowiskowymi jest już gotowy od kilku lat. Nasza obywatelska cierpliwość powoli wy-czerpuje się”.



Ks. Marek Wilczewski

Jak mamy zrozumieć Ewangelię, aby stała się życiem i uwielbieniem? Jak odkryć jej ogromną wartość? Wierzyć to nie tylko przychodzić do kościoła czy przeżywać Eucharystię za pośrednictwem telewizji. To także dostrzegać wartość naszej wiary i Ewangelii Chrystusa. To podejmować wysiłek pracy nad sobą. Upadać, ale nigdy nie zwątpić w Boże miłosierdzie i ciągle dźwigać się ze swoich upadków. I wreszcie próbować – przynajmniej próbować – kroczyć drogą wskazaną przez Jezusa.

Z homilii wygłoszonej w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Lagiewnikach 24 lipca 2011 r.

fotofakty



KATOLICKIE RADIO PŁOCK od kilku tygodni nadaje z nowego studia. Jak mówią realizatorzy, w nowym miejscu jest jaśniej i profesjonalniej, co sprzyja codziennej pracy. – Mamy nowy sprzęt, poza tym dużym atutem jest światło, które wpada tu z wielu okien. A na dole wciąż działa studio, z którego korzystamy – mówi Krzysztof Magierski. Trwają również przygotowania do uruchomienia transmisji internetowej KRP.

Dziel się papierem

PŁOCK. W ostatni piątek i sobotę sierpnia po raz kolejny na płockiej Stanisławówce odbędzie się zbiórka makulatury. Inicjator akcji „Makulatura na misje” salezjanin ks. Kazimierz Kurek przypomina, że co miesiąc płocczanie do specjalnego kontenera, ustawianego na przykościelnym placu, przynoszą makulaturę, by w tej formie wspierać misje salezjańskie w Mongolii. – Pracuje tam ks. Wiktor Dziurdzia, salezjanin, płocczanin, dlatego ten kierunek pomagania. Dzięki zbiórce makulatury całe miasto może owocnie wspomagać swego rodaka-misjonarza – mówi ks. Kurek. – Doświadczenie pokazuje, że w ten prosty sposób możemy uczyć się praktycznej solidarności i miłości bliźniego. Stąd też można nieraz usłyszeć: „w naszym domu od kilku miesięcy każdy kawałek makulatury, każdą torebkę po cukrze, itp. odkładamy na misje” – dodaje. ak

Duchowi na szlaku

DIECEZJA. Zaraz za pieszymi pielgrzymami wędrującymi na Jasną Górę ruszyła pielgrzymka duchowa. Biorą w niej udział ci wszyscy, którzy z różnych względów, przede wszystkim wieku, zdrowia czy pracy, nie mogą iść do Częstochowy. Dla nich zostały przygotowane specjalne modlitewniki z tekstami modlitw i rozważań na każdy dzień. – Proponujemy krótkie rozważania o siedmiu sakramentach św. W ten sposób, przez ofiarę drogi



czy cierpienia, przez modlitwę i katechezę będziemy się uczyli prosto patrzeć na Boga – mówi ks. Jarosław Tomaszewski, przewodnik pielgrzymki. Duchowi uczestnicy wędrowki na Jasną Górę tworzą wspólnotę modlitewną, która wspiera wszystkich wędrujących. Tradycją jest, że w wielu parafiach diecezji przez 9 dni pielgrzymki wierni spotykają się na modlitwie maryjnej w godzinie Apelu Jasnogórskiego. Informacje o pielgrzymce można śledzić na nowej, ciekawej stronie www.pielgrzymka.com. wp

Zatrzymaj wspomnienie



Wyjątkowe przeżycie i historyczne wydarzenie z 1 maja na Placu św. Piotra domaga się szczególnego utrwalenia. Dzięki naszym wspomnieniom i zdjęciom będzie to możliwe

DIECEZJA. Czy już utrwaliłeś swoje wspomnienie pobytu na beatyfikacji Jana Pawła II w Rzymie? Czy napisałeś o tym i przesłałeś na adres „Gościa Płockiego”? Przypominamy, że nasz diecezjalny historyk, ks. prof. Michał Grzybowski wciąż czeka na korespondencję od nas: teksty i zdjęcia, aby mogło powstać kompleksowe opracowanie nt. uczestnictwa wiernych diecezji płockiej w tej historycznej beatyfikacji. Gorąca więc prośba do wszystkich: księży, sióstr zakonnych i świeckich, którzy pojechali w maju do Rzymu, w grupach lub prywatnie, aby pomogli nam stworzyć trwałą płocką pamiątkę z beatyfikacji Jana Pawła II. Materiały należy przesyłać na adres redakcji „Gościa Płockiego” lub ks. prof. Michała Grzybowskiego: ul. abp. Nowowiejskiego 2, 09-400 Płock – do końca sierpnia! wp

GOŚĆ PŁOCKI

plock@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 09-400 Płock, ul. Tum ska 3
TELEFON/FAKS (24) 264 66 25
REDAGUJA: ks. Włodzimierz Piętka
– dyrektor oddziału, Agnieszka Kocznur,
Agnieszka Małecka

Jadą na Światowe Dni Młodzieży

Potrzebne świadectwo



Wielu z uczestników spotkania młodych w Rostkowie, które odbyło się przed miesiącem, teraz jedzie do Madrytu, aby wziąć udział w Światowych Dniach Młodzieży

Daleka droga do Madrytu i duchowe przygotowania do spotkania młodych ziszczą się w tych dniach. Grupa młodzieży z całej diecezji wyrusza do Hiszpanii.

Już 9 sierpnia prawie 160 młodych ludzi, w tym 12 księży i siostra zakonna, wyruszy na 26. Światowe Dni Młodzieży. Jedzie młodzież z Płocka, Płońska, Ciechanowa, Mławy, Przasnysza, Pułtuska, Strzegowa, Rypina, Gąbina, Nasielska i wielu innych mniejszych miejscowości. W najbliższy wtorek o godz. 12 w kościele na płockim Radziwiu zostanie odprawiona Msza św. z posłaniem na ŚDM, której przewodniczył będzie bp Piotr Libera. Po niej uczestnicy 26. ŚDM wyruszą do Hiszpanii.

– Dla wielu wyjeżdżających problemem były przede wszystkim pieniądze, bo wyjazd do Madrytu kosztuje. Niektórym udało się pomóc dzięki różnym akcjom duszpasterskim. Najważniejsze, że wielu miało szczere chęci, nie bali się – podkreśla duszpasterz młodzieży z Ciechanowa ks. Grzegorz Walczak. Jest jednym z kapłanów, który pojedzie z młodzieżą. Będzie spowiadał, odprawiał Msze, głosił katechezę. – Duchem tych szczegól-

nych dni jest świadectwo. Jedziemy do kraju, który potrzebuje młodego świadectwa i entuzjazmu wierzącej młodzieży. Ale też po to samo jedziemy, aby te dary przywieźć do naszych wspólnot – podkreśla ks. Walczak. Wyjazd organizuje Diecezjalne Centrum Światowych Dni Młodzieży diecezji płockiej, które od półtora roku działa przy Diecezjalnym Duszpasterstwie Młodzieży „Studnia”. Przez ponad rok trwała również akcja informa-

cyjno-promocyjna na Festiwalach Młodych, Kostkowie czy diecezjalnych spotkaniach młodych w Niedzielę Palmową. Pobyt młodzieży w Hiszpanii obejmuje tak zwane dni w diecezjach. Płocka grupa pojedzie do diecezji Vic w Katalonii. Następnie uda się do Madrytu. Tam z młodzieżą z całego świata weźmie udział w spotkaniu z Benedyktem XVI. Do diecezji powrócą 25 sierpnia.

Ks. Włodzimierz Piętka

Wywiad „Gościa Płockiego”

Z Miłosierdziem i Stanisławem



Ksiądz Rafał Grzelczyk jest koordynatorem Centrum Światowych Dni Młodzieży diecezji płockiej

O płockich akcentach Światowych Dni Młodzieży w Madrycie i propozycjach przeżywania tych dni w Polsce z ks. Rafałem Grzelczykiem, diecezjalnym duszpasterzem młodzieży, rozmawia ks. Włodzimierz Piętka.

Ks. WŁODZIMIERZ PIĘTKA: Z jakim przesłaniem wyruszają młodzi naszej diecezji do Madrytu?

Ks. RAFAŁ GRZELCZYK: – Prowadzą nas słowa św. Pawła „Zakorzeni i zbudowani na Chrystusie, mocni w wierze”. Były one przedmiotem spotkań w grupach. Teraz chcemy doświadczyć wspólnoty z młodymi z całego świata i z papieżem. Jedziemy, aby dać świadectwo naszej wiary. Z diecezji płockiej zabieramy przesłanie o Bożym miłosierdziu i postaci naszego

Koronki do Bożego Miłosierdzia i przywieźli ze sobą to szczególne nabożeństwo. W naszej grupie będzie s. Jolanta ze zgrupowania św. s. Faustyny, a więc wiarygodny świadek tej duchowości i miejsc miłosierdzia. W Madrycie odbędzie się nabożeństwa z modlitwą wstawienniczą do świętych. Tam będziemy mówili o naszym świętym z Rostkowa.

Jak wygląda uczestnictwo naszej diecezji w tym święcie młodych na tle innych polskich diecezji?

– Jesteśmy wśród kilkunastu diecezji, które wysyłają najliczniejszą grupę młodzieży do Madrytu: prawie 150 uczestników i 10 wolontariuszy. Jadą księża i siostra zakonna. Co ciekawe, będziemy polską diecezją posiadającą jedną z najliczniejszych grup kapłańskich.

Od początku przygotowań do ŚDM byliśmy też w czołówce grup, które powoływały centra lokalne ŚDM i przygotowywały swój pobyt w Hiszpanii pod kątem formacji duchowej i pracy ewangelizacyjnej.

Do Madrytu jadą nieliczni. Jak Światowe Dni Młodzieży możemy przeżywać u nas, w diecezji?

– Zachęcam młodych, aby wzięli udział w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę. To będzie nasza wspólna wędrowka, dawanie świadectwa i przeżywanie Kościoła w drodze. Będziemy się łączyć z pielgrzymami w czasie Apeli Jasnogórskich, aby przesyłać pozdrowienia i zapewniać o modlitwie. Niech dla wszystkich będą to dni większego zaangażowania i entuzjazmu wiary, która każdego z nas odmładza.

Nie bój się młodych gniewnych



ŚWIADECTWO.

Siostra Kławera Wolska przez ostatnie sześć lat była przełożoną domu sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na Starym Rynku w Płocku. Wiele w życiu przeszła, dobrze znała Jana Pawła II. Pozostawia po sobie książkę pełną cennych wspomnień i drogowskazów.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA KOCZNR

agnieszka.kocznr@gosc.pl

Sama nigdy nie myślałam o pisaniu książki i pewnie bym się na to nie zdecydowała – mówi siostra. Jednak ta książka-pamiętnik jest przede wszystkim o spotkaniach z papieżem, którego zakonnica znała bardzo dobrze. Historia jej losów i pracy z młodzieżą, którą kochała, a która nieraz była przyczyną jej zmartwień, a nawet wizyt na komisariacie, to nie tylko ciekawa lektura. To lekcja ogromnego zaufania woli Bożej i... ludziom.

Nie wiedziała, że są zakonnice

– Mieszkaliśmy na Kresach Wschodnich. W naszym domu panowała religijna atmosfera, ale nie jakaś przesadna. Mama dużo opowiadała nam o Matce Bożej, dlatego od początku chcia-

łam naśladować Maryję. Ta myśl nie opuszczała mnie nawet wtedy, kiedy przeżywaliliśmy różne tarapaty życiowe. Rodzice należeli do AK, ukrywali się, musieliśmy wielokrotnie zmieniać nazwisko. Potem przedostaliśmy się najpierw do Gorzowa, następnie do Warszawy. Cały czas chodziła za mną myśl, że Pan Bóg żąda ode mnie czegoś innego niż od innych dziewcząt – wspomina siostra.

Jak pamięta, w dzieciństwie na Wileńszczyźnie nie spotykała zakonnice. Nie wiedziała nawet, że takie osoby istnieją. Po raz pierwszy zobaczyła szarytki – było to już po wojnie. W 1947 r. zetknęła się w Derdach k. Warszawy z siostrami ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Prowadziły ośrodek dla trudnej młodzieży. – Moja mama zaczęła uczyć w tym miejscu i tam zamieszkaliśmy. Tak nawiązał się pierwszy kontakt z moim przyszłym zgromadzeniem – wspomina. Kiedy wyjawiała swoje pragnienie wstąpienia do zakonu, siostry wcale jej nie zachęcały. A jedna powiedziała nawet: „Idź smarkata i najpierw skończ szkołę”. Nie zniechęciło to jednak przyszłej zakonnicy. Poczulią jeszcze większą mobilizację, by iść w upragnionym kierunku.

Jak poznała Wojtyłę

Gdy wreszcie otrzymała welon i habit, wyjechała do Krakowa. Tam pracowała w ośrodku wychowawczym dla dziewcząt, potem w Rabce w przedszkolu, następnie w Kaliszu. Po ukończeniu psychologii na KUL-u znów wróciła do Krakowa-Łagiewnik, gdzie na prośbę kard. Wojtyły pracowała i prowadziła świetlicę dla młodzieży. – Kardynał był bardzo związany z naszym zgromadzeniem. Łączyła nas Matka Boża

Miłosierdzia, a poza tym bardzo odpowiadał mu nasz charyzmat, który dotyczy ratowania zagubionych dusz. W 1962 r. polecił, aby nasze siostry zajęły się pracą najbliższą naszemu charyzmatowi. Pomógł mi w założeniu świetlicy dla młodzieży z problemami – wspomina siostra. Wtedy nawiązał się między nimi bliski i serdeczny kontakt, który z przerwami trwał przez kilkadziesiąt lat.

Kardynał Wojtyła bardzo się interesował pracą sióstr i ich wychowanek. Przez 10 lat s. Kławera skupiła wokół swej świetlicy kilkadziesiąt młodych osób. Kiedyś jedna z byłych wychowanek napisała: „S. Kławera do końca nie wiedziała, ile ma dzieci. Policzyć nas wszystkich nie potrafi do dziś”. Ciągłe mają ze sobą kontakt. Teraz dawna młodzież to już starsi ludzie, mają dzieci, wnuków,

– Prowadząc ośrodki wychowawcze, robiłam wszystko, żeby młodzież była stale zajęta, aby nie myślała o alkoholu i innych złych rzeczach. Młodzi muszą być zajęci, niech tańczą, niech śpiewają, ale niech coś robią. Bardzo dużo się z nimi bawiłam, to fanty, to piosenki, a to piłka. Trzeba umieć zorganizować czas młodemu pokoleniu. Nie można się młodych bać. Trzeba dać im nadzieję i stworzyć możliwości – mówi s. Kławera Wolska

ale dzwonią, opowiadają i czekają na spotkania.

Ania i inni zagubieni

Dla s. Kławery czas, gdy prowadziła świetlicę „Źródło” w Krakowie i zajmowała się trudną młodzieżą, to były najpiękniejsze lata pracy. – Wszyscy mi mówili: „Dlaczego siostra zabiera się za takich trudnych młodych ludzi, przecie nic dobrego z nich nigdy nie będzie”. Jakbym chciała opowiadać o każdym z tych zagubionych dzieci, to tygodnia by nie starczyło. Ludzie uważają, że człowieka z marginesu już się nie wyprowadzi na prostą, a to nieprawda. Wystarczy bardzo chcieć konsekwentnie mu pomóc. Praca tego rodzaju wymaga ogromnej cierpliwości i ogromnej wiary w to, że Bóg w każdego człowieka wlał dobro. Trzeba je tylko zdobyć z tych wszelkich



nawarstwien zła. A wtedy cuda łaski Bożej się zdarzają – przekonuje siostra. Wspomina swoją podopieczną Anię, która trafiła do niej z ulicy; była trudną dziewczyną, z wieloma problemami. W pewnym momencie młoda podopieczna otrzymała karę więzienia. – Gdy udało się ją wyciągnąć z zakładu karnego, zobowiązałam się, że co miesiąc będę jeździć z nią na przesłuchania – wspomina. Siostra wzięła Anię na własną odpowiedzialność, poręczyła i kolejny raz przygarnęła. Znalazła jej pracę, a potem męża Adama, który także przychodził do świetlicy s. Kławery. Do dziś

Ania dzwoni regularnie, co dwa tygodnie. Mają z Adamem trójkę dzieci i czwórkę wnucząt. – Dlatego też nigdy nie można wątpić. Czasem byłam wściekła, czułam się bezsilna, ale to miało. Musiałam trzymać ich krótko, ale oni wiedzieli, że zawsze mogą wrócić. Największą karą dla nich było usunięcie ze świetlicy – zaznacza.

Czarna wołga

– Za mało znamy naszego błogosławionego papieża jako człowieka, który troszczył się o ludzi z marginesu, a zwłaszcza o trudną młodzież. Ja właśnie takiego Wojtyłę poznałam – podkreśla s. Wolska. Zakonnica wspomina, że kardynał stale myślał, co jeszcze można zrobić, w jaki sposób pomóc młodzieży, która nie mieści się w normach społecznych. – Jak on się cieszył tą świetlicą, każdym, kto przychodził do „Źródła”. Bywało, że sam kogoś z liścikiem przysyłał do nas. Prosił, żebyśmy przynajmniej raz w miesiącu przychodziła i opowiadała mu o tym, co się u nas dzieje, jakie metody wychowawcze stosujemy, jak szukamy młodych i pogubionych ludzi – wyjaśnia

DOKOŃCZENIE NA S. VI >

> DOKOŃCZENIE ZE S. V

s. Klawera. Jak przyznaje, Wojtyła systematycznie bywał w „Źródle” na opłatku, ale często zaglądał do świetlicy niespodziewanie. Najpierw z każdym osobście się witał, a potem, co ciekawe, szukał kogoś z gitarą i mówił: „A teraz zagrajcie najnowsze wasze przeboje”. Siedział wtedy między nimi i zaczynało się: „Czarny chleb, czarna kawa” albo „Jaki chłop on był, ciągle gorzała pił”. Karol Wojtyła słuchał tego wszystkiego i nawet przypotywał sobie do rytmu. Albo pytał: „A jakie macie najnowsze powiedzonka w słowniku?”. – Coś tam dodał, coś sam dopowiedział, i w ten sposób stwarzał z nimi bardzo przyjazną i ciepłą atmosferę. Dlatego był na bieżąco, wiedział dzięki temu, co się dzieje z młodymi – wspomina s. Klawera.

– Często księża, którzy towarzyszyli mu w wyjazdach, przytaczali słowa kardynała: „A teraz wstąpimy do mego źródła”. Wtedy przed ośrodek podjeżdżała czarna wołga i kard. Wojtyła już był w świetlicy, już się witał z młodymi. Bardzo się cieszył, gdy spotykał rodziny, małżeństwa i dzieci.

Papież, który nie potępił

Jan Paweł II, jakiego zapamiętała siostra, to dobry, ciepły, miłujący ludzi i Pana Boga człowiek głębokiej wiary i nadziei. Ufał człowiekowi i zachęcał, żeby żyć w prawdzie. – Wiemy, że kochał swoją ojczyznę, wiemy, że był wielkim patriotą zakochanym w tradycji, zwyczajach, mocno żyjącym z krajobrazem ojczyzny. W pracy duszpasterskiej stawiał na młodych. Mówił do nas, wychowawców, byśmy nie żalowali sił ani czasu na pracę z rodziną, dziećmi, młodzieżą. Sumienie ludzkie trzeba prawidłowo kształtować od najmłodszych lat, nie pomijając żadnego człowieka, bo dobro świata zależy od każdego z nas. Był prawdziwym ojcem młodych, których

szukał z troską, by się nie zagubili. Pragnął, by wszyscy dojrzewali i wzrastali do przyszłych zadań w społeczeństwie, rodzinie, społeczności Kościoła. Cieszył się, gdy zagubieni powracali, kiedy odnaleźli dom, życzliwych ludzi, którzy pomagali im odczytać i realizować życiowe powołanie.

Papież nikogo nie potępił, nikogo nie przekreślał, lecz pomagał w ratowaniu tych, którzy znaleźli się w krytycznej sytuacji. – Sama tego doświadczyłam. Byłam świadkiem tej jego troski. Dlatego nie bójmy się pomagać młodym, choć czasem groźnie wyglądają. Pod zewnętrzną powłoką ciała kryje się często dobre, obolałe, zranione serce i wewnątrz człowieka wołającego o pomoc – apeluje s. Klawera.

Misja skończona?

Po 10 latach prowadzenia świetlicy w Krakowie siostra trafiła do Magdaleny, gdzie była przełożoną. Następnie wróciła do Krakowa, potem wyjechała do Dard, gdzie jako przełożona również kierowała ośrodkiem wychowawczym.

Potem znowu wróciła na kilka lat do Krakowa. To pod jej okiem wznosiła się budowla sanktuarium i bazyliki Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Do Płocka przybyła w 2004 r. – Taka jest nasza wędrówka. Gdzie mnie wyrzucili, to Kraków znów mnie przygarniał – mówi z uśmiechem siostra, która z końcem sierpnia opuści również Płock.

– Moja misja już się tu skończyła. Nie należę do ludzi, którzy szczególnie tęsknią. Kończąc zadanie, wszystko polecam Panu Bogu i oddaję ludziom. Wchodzę w środowisko, które mi Pan Bóg daje i staram się tam zaangażować. Nie żyję tęsknotami. Owszem, pamiętam, ale wiem, że muszę działać, żyć teraźniejszością, bo tego wymaga Bóg.

Książkę „Rozmowa nieskończona” ze wspomnieniami s. Klawery można nabyć w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Płocku



Rowerowi pielgrzymi porównali oryginał obrazu z kopią. Dla płońskiej Matki Bożej Ostrobramskiej przywieźli w darze bursztynowy różaniec

Z Płońska do Ostrej Bramy

Zawsze z wiatrem w plecy

Mają za sobą 1100 km, zmęczenie i niezapomniane wspomnienia.

W środę 13 lipca 28 uczestników wyruszyło do miejsca kultu Matki Bożej Ostrobramskiej w Wilnie. Organizatorem VIII już wyprawy były płoński klub sportowo-turystyczny „Limes” i parafia św. Maksymiliana Kolbego w Płocku. Idea przyciągnęła rowerzystów z różnych stron Polski. Płońsk, Golub-Dobrzyń, Rzeszów, Zielona Góra, Białystok – to tylko niektóre miasta przez nich reprezentowane. Uczestnicy wyjechali w tak długą trasę do słynnego sanktuarium nie tylko ze sportowych względów. Pogłębiali wiedzę historyczną i kulturową i zawieźli zebrane przez płończan dary dla polskich rodzin w Nowej Wilejce pod Wilnem. Najważniejszym motywem był ten religijny.

– Przejechanie tak dużego dystansu wiąże się ze sporym wysiłkiem i wcześniejszym przygotowaniem kondycyjnym – mówi Sławomir Wójcik, prezes stowarzyszenia Limes i szef wyprawy. – W drodze nie jest łatwo, ale jak dojeżdża się do Ostrej Bramy,

to niemal dosłownie rower leci na bruk i wszyscy kłęczą. Wtedy dostrzega się sens tego wyjazdu.

Przed cudowny obraz pielgrzymi dotarli po 6 dniach w drodze. Tam ks. Zbigniew Sajewski, proboszcz par. św. Maksymiliana w Płocku, odprawił dla nich Mszę św. Po jednodniowym zwiedzaniu miasta rozpoczął się etap drugi, czyli powrót do Płońska.

Sama idea, by „zrobić” rowem pętlę Płońsk–Wilno–Płońsk jest zaskakująco prosta. Wyjaśnia to Sławomir Wójcik:

– Pomysł rowerowych pielgrzymek na Litwę pojawił się 8 lat temu, gdy żył jeszcze poprzedni proboszcz, ks. Mirosław Tabaka – wspomina. – W parafialnym kościele jest kopia obrazu z Ostrej Bramy. Modląc się przed nim, pomyślałem, że dobrze by było zobaczyć oryginał. Proboszcz pomysł poparł i sprawa ruszyła.

Pielgrzymów warto zawsze pytać o trudności w drodze, ale tych, o dziwo, było bardzo mało. Aż trudno uwierzyć, że chmury tego hiperdeszczowego lipca rzadko szkodziły rowerzystom, a złośliwy nieraz wiatr tym razem posłusznie wiał w plecy. Skutecznie. Grupa pielgrzymów Mszą św. w parafialnym kościele zakończyła swój szlak 24 lipca.

Ks. Radosław Dąbrowski

Prawdziwa Rodzina z Zakroczymia

Gdy Warszawa walczyła...

Gdy Warszawa poderwała się do powstania, mieszkańcy Zakroczymia i okolic heroicznie pomagali więźniom obozu, który w ich mieście utworzyli hitlerowcy.

Miasto blisko walczącej stolicy nie było biernym świadkiem wydarzeń 1944 r. Właśnie wtedy Niemcy zorganizowali prowizoryczny obóz. Po wybuchu powstania warszawskiego podczas nocnych akcji wyłapywano mężczyzn w sile wieku: od 14. do 60. roku życia, żeby uniemożliwić im zasilenie szeregów powstańców.

11 sierpnia więźniów zebrano w obozie w Rembertowie, ale gdy w krótkim czasie zapełniono to miejsce, pozostałych przez kilka dni i nocy pędzono aż do Twierdzy Zakroczymskiej.

Dwanaście tysięcy ocalonych

Dziś na forum strony internetowej „dawnego Rembertowa” można spotkać wciąż świeże wpisy wspomnień, świadectw i podziękowań potomków ludzi, którzy przeszli przez zakroczymski obóz i doświadczyli pomocy ludzi, którzy ich ocalili: „Zakroczymscy widzieli głodnych, wycieńczonych mężczyzn. Byli oni w samych koszulach, zabierani byli bowiem z domostw w nocy, i nie wszyscy zdążyli się odziać. (...) Do eskortowanej przez esesmanów kolumny ludzi podchodzili mieszkańcy mijanych miejscowości, zadając pytania, jak również podając im wodę, papierosy czy coś do jedzenia. (...) I stała się rzecz niebywała: ta olbrzymia rzesza więźniów była blisko „spokrewniona” z zakroczymskimi. Wywołany z nazwiska więzień otrzymywał coś do jedzenia albo też rzucał kartkę z nazwiskiem innego współwięźnia, aby i ten mógł być zaopatrzony przez swoich nowych kuzynów. Gotowano zupy, a następnie w bekach przywożono pod bramę obozu. Przywożono słomę, bo więźniowie spali pod gołym niebem i na gołej ziemi.”

Główną organizatorką niesienia pomocy była Krystyna Kostrzewska, wówczas studentka stomatologii, ważną rolę odegrali również zakroczymscy ojcowie kapucyni. Pomoc przyjeżdżała codziennie, były w nią zaangażowane przede wszystkim kobiety i dzieci. Mężczyźni obawiali się aresztowań ze strony Niemców. Gdy ci ostatni zauważyli, że pomoc miejscowych zatacza coraz szersze kręgi, wy-



KS. WŁODZIMIERZ PIĘTKA

wiesili informacje, iż „władze obozu w zasadzie nie bronią udzielania pomocy więźniom pod warunkiem, że pomoc otrzymują krewni od swojej rodziny”.

Prawdziwi krewni

W tym właśnie momencie zrodziła się Rodzina Zakroczymska: furmanki z jedzeniem przyjeżdżały jak dotąd, z tą różnicą, że każdy teraz witał się gromkimi okrzykami: „Witaj synku! Witaj stryju! Dzień dobry ciociu!”. Więźniowie ściskali się i całowali z przybyłymi jak z najbliższą rodziną, na co wartownicy byli bezradni i musieli zezwolić na wjazd. W taki sposób udzielano pomocy przez cały okres istnienia obozu – do końca września 1944 r. Przez ten czas przez fort w Zakroczymiu przewinęło się około 12 tysięcy więźniów.

– Jest to bardzo chwalebna historia: nie było podobnego przypadku, żeby ludzie, którzy sami cierpieli straszną biedę, uratowali przed śmiercią głodową tyle istnień ludzkich – mówi Kazimierz Szczerbatko, autor „Dziejów Zakroczymia”.

Wtedy miasto było zniszczone w 87 proc., wszystkim dokuczala bieda, a mimo to mieszkańcy Zakroczymia i 36 okolicznych wiosek ruszyli z pomocą.

Rodzina zobowiązuje

Uratowani więźniowie odwzajemnili się mieszkańcom Zakroczymia: odbudowali szkołę, która została zniszczona w czasie wojny. Dziś nosi ona imię Rodziny Zakroczymskiej.

Rondo w centrum miasta upamiętnia bohaterstwo Rodziny Zakroczymskiej. Na odwrocie obelisku znajduje się łacińska sentencja: „Gens una sumus” – „Jesteśmy jednym ludem”

O bohaterskiej karcie historii miasta z 1944 r. przypomina również rondo i okolicznościowy obelisk.

– Rodzina Zakroczymska była oddolną inicjatywą opieki nad powstańcami i więźniowymi w forcie zakroczymskim. Była heroicznym wyzwaniem i pozostaje nim nadal – podkreśla proboszcz parafii pw. św. Józefa, ks. Jerzy Bierkowski. – Potrzeba nam ducha „Zakroczymskiej Rodziny” także na szczelbu walnym w naszym mieście, gminie, w najbliższym otoczeniu. Istnieje ciągła potrzeba przypominania tamtych tragicznych, ale i heroicznych wydarzeń, które tak wiele mówiły o ludzkiej solidarności ludzkiej nadziei – dodaje o. Krzysztof Kościelecki, kapucyn.

O heroicznej i szczególnej rodzinie powstała poezja, oto jej wymowny fragment:

„Tu tworzy się człowieczeństwo/ Podaje biedny biedniejszemu kromkę chleba./ Patrz, jaki on głodny./ Tu powstaje prawdziwa rodzina, Rodzina Zakroczymska/ rodzina z biedy, rodzina z tragedii człowieka,/ rodzina z miłości,/ rodzina uratowana./ Oni są dzisiaj „Pomnikiem Wdzięczności”,/ bo tu na ziemi zakroczymskiej/ w kazamatach fortu/ spełniono przykazanie miłości...”

Ks. Włodzimierz Piętka

Madonny ukryte. Płock-Trzepowo

Ona dobrze na nas patrzy

Obok znanych sanktuariów maryjnych w naszej diecezji są wizerunki Madonny, które dyskretnie, często z bocznych ołtarzy, przyciągają uwagę i modlitewne skupienie. Jednym z takich obrazów jest Madonna z Trzepowa.

Ludzie mówią o niej Matka Boża Łaskawa – Pani Trzepowa. – Pod tym tytułem podpisuje się cała parafia, wszystkie jej rodziny. W samym obrazie zawiera się też podpowiedź, jak mamy patrzeć na Maryję i jak do Niej się zwracać: „Matko, nie opuszczaj nas!” – mówi proboszcz parafii ks. Zbigniew Kaniecki. Tak właśnie obraz jest podpisany.

Podwójnie namalowany

Jest on dziełem nieznanego autora z II połowy XVII wieku. Oblicze Madonny i Dzieciątka jest otoczone 12 gwiazdkami – to odniesienie do wizji św. Jana z Apokalipsy. Matka Boża jest przedstawiona w białej sukni i niebieskim płaszczu. W prawej ręce trzyma berło, lewą podtrzymuje Dzieciątka. Z kolei Jezus został ukazany w białej szatce i purpurowym płaszczu, w lewej ręce trzyma niebieską kulę ziemską. Tych kolorów szat Jezusa i Maryi dziś nie zobaczymy, bo obraz jest ozdobiony drewnianą koszulką, którą dodano przed II wojnę światową. Zwracają również uwagę twarze Matki i Syna: z dużymi oczami i delikatnie wykrojonymi ustami.

W 2000 r. przeprowadzono konserwację malowidła w Muzeum Diecezjalnym w Płocku.



Ksiądz Zbigniew Kaniecki opowiada o kulcie Matki Bożej Łaskawej – Pani Trzepowa

Wtedy okazało się, że pod obecną warstwą malarską znajduje się inna, wcześniejsza – pochodząca z XVI w. – Powstał więc dylemat, czy wrócić do pierwotnego obrazu, czy pozostawić ten, który jest utrwalony w świadomości i pobożności parafian Trzepowa. Wybrano ostatni wizerunek – opowiada ks. Kaniecki.

Modlitwa za parafię

Od prawie 10 lat w Trzepowie istnieje Wspólnota Matki Bożej Łaskawej. Liczy 30 osób, które każdego dnia miesiąca odmawiają Różaniec. W ten sposób przez cały rok codziennie ktoś się modli za parafię i jej rodziny. – Prosimy o zgodę, jedność, pokój i zdrowie. Wiemy, że w naszych domach czy przy tym obrazie ktoś cały czas za nas się modli – podkreśla jedna z członkiń wspólnoty. – W mojej rodzinie opowiadano historie o łaskach doświadczonych u Matki Bożej Łaskawej, stąd liczne ofiarowane wota przy obrazie. Zwłaszcza w maju i październiku boczny ołtarz Matki Bożej jest miejscem naszych modlitw – podkreśla przedstawicielka wspólnoty.

Dyskretna obecność

W Płocku warto zwrócić uwagę jeszcze na inne ciekawe przedstawienia Madonny z bocznych ołtarzy naszych kościołów. Noszą one różne tytuły. To przede wszystkim Matka Boża Mazowiecka z katedry, z jed-

nego z najstarszych ołtarzy, który znajduje się zaraz przy prezbiterium. Pochodzi z początku XVII w. Postać Maryi z Dzieciątkiem, wykonana z białego marmuru, jest podpisana łacińskim wezwaniem: „Monstra te esse Matrem” – „Okaż, że jesteś Matką!”.

To również figura Matki Bożej Niepokalanej z kaplicy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia na Starym Rynku. Jak podkreślają najstarsze siostry, to jeden z nielicznych elementów starego, przedwojennego klasztoru, który pamięta św. s. Faustynę. Figura została sprowadzona z Francji i była darem bł. abp. Antoniego J. Nowowiejskiego dla Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Przed nią modliła się też św. Faustyna.

Wreszcie Matka Boża z Dzieciątkiem, zwana Różańcową, z kościoła farnego. – Przy tym ołtarzu zostały złożone liczne wota różańcowe. Tu prowadzimy co tydzień nabożeństwo do Matki Bożej. Zawsze przy Jej wizerunku zatrzymują się nowożeńcy – opowiada proboszcz ks. Wiesław Gutowski.

Ks. Włodzimierz Piętka



Kościół pw. św. Aleksego w Płocku-Trzepowie od 500 lat kryje w sobie duchowe i artystyczne skarby